Nr. 135. Lwów — Czwartek dnia 13 Czerwca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Boże Ciało | 1 Jun. Just.
Jutro: św. Bazylego | Nykyfora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 6
Zachód „ „ 7 „ 54

Długość dnia g. 15 m. 48
Przybyło dnia od wczoraj m. 1

Przegląd polityczny.

Lwów 12 czerwca.

Przemowa Cesarza do delegacyi sprawiła za granicą bardzo dobre wrażenie. Dzienniki berlińskie oświadczają, że wprawdzie nie spodziewały się innej, albowiem zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy taką ona być musiała, jednakże pocieszającem jest zaznaczenie z ust tak poważnych, że uspokojenie wzrasta i stosunki układają się w ten sposób, iż można liczyć na trwały pokój. Prasa paryska, omawiając mowę Cesarza, składa mu hołd, jako Monarsze, który prawdziwie ojcowskiem postępowaniem zdobył wdzięczność i miłość wszystkich ludów podległych jego berłu, a cześć i podziw całej Europy. Z zupełnem zadowolnieniem mógł on mówić o utrwalaniu się pokoju, gdyż Austro-Węgry swą umiarkowaną, przezorną i dla wszystkich życzliwą polityką dużo się przyczyniły do złagodzenia wszelkich sprzeczności. W trójprzymierzu Austrya jest stałą orędowniczką pokoju i dlatego Francya, choć widzi ją w przeciwnym obozie, jednak ufa jej zupełnie. Prasa angielska, w którą Gladstone zaszczepił był niechęć do Austryi, a z powodu okupacyi Bośnii i Hercogowiny wypowiedział pamiętne słowa: „Precz z rękami!“ — teraz, korzystając z przemowy Cesarza, podnosi ogromny rozwój tych okupowanych krajów, nazywa je Beniaminkiem habsburskiej monarchii i winszuje im, że po tak długiem zaniedbaniu dostały się pod skrzydła dobrego opiekuna. Dalej, zdaniem tej prasy, dobroczynny wpływ Austryi obejmuje wszystkie młode bałkańskie narody, które nawzajem pozbywają się zakorzenionych, albo wmówionych w nie uprzedzeń do tej monarchii. Jest to skutek polityki austryackiej, która nie ma ani zaborczych, ani protektorackich zamiarów — i przez to właśnie, w sposób cywilizowany, zdobywa wpływ, korzystny zarówno dla stron obu, jak dla pokoju. Nawet prasa rosyjska nie może nic zarzucić mowie tronowej do delegacyi, podkreśla jej ton serdeczny i zupełnie wierzy w szczerość pokojowych życzeń dyplomacyi austryackiej, zapominając, że przez to samo oddaje uznanie nowemu ministrowi spraw zagranicznych, którego niedawną nominacyę przyjęła z nieufnością, posuniętą nawet aż do zupełnie niewłaściwych podejrzeń. Ale oczywiście, trudno żądać od tej prasy, by się pozbyła swych dawnych nawyknień i zaniechała bezpodstawnych utyskiwań na jakieś austryackie „intrygi“ w Bułgaryi. Wprawdzie te śmieszne skargi rozlegają się z dzienników panslawistycznych, które są po prostu chore na Austryę, a zwłaszcza na Węgry, jednak widać z tego, że w Rosyi jeszcze nie ustaliło się trafne pojęcie faktycznego stanu rzeczy. Widocznie są jeszcze tam ludzie, żywiący szczere przekonanie, iż Bułgarya, a może Rumunia i Serbia z radością zmieniłyby się w wassalki Rosyi, jak Buchara, gdyby Austrya nie przeszkadzała temu. Jest to rodzaj maniactwa politycznego, które nie pozwala panslawistom widzieć faktu, iż najmłodsze z państw bałkańskich, Bułgarya miała dość czasu do oswojenia się i ukochania samoistności. Żadną „intrygą“ nie potrzeba podtrzymywać w Bułgarach uczuć patryotycznych, owszem trzeba raczej hamować ich zapędy panbułgarskie. O tem świadczy już choćby to, że cankowiści, jako najgorętsi zwolennicy protektoratu rosyjskiego, właściwie przestali już istnieć, pogodzili się z panowaniem ks. Ferdynanda i tworzą stronnictwo, zgodne w wielu razach z ministeryalnym obozem. Sama ta okoliczność powinnaby przekonać Rosyan o tem, że dzisiejsza Bułgarya jest już nie ta, jaką była lat temu dziesięć, lub trochę dawniej. Ale panslawiści muszą na kogoś się skarżyć, kiedy nie mogą zaprzeczyć, że ich ideały coraz bardziej się oddalają i już znikają im z oczu. Więc sięgając do arsenału swych argumentów, wydobywają „dwulicowość“ austryacką. Jeśli to poprawia ich humory, to niech się tem pocieszają.

Przykre intermezzo.

Piszą nam z Wiednia, 10 czerwca:

Ogłaszając 5 czerwca w *N fr. Presse* artykuł o sprawie cylejskiej, radzca Edward Gniewosz nie naruszył solidarności z Kołem, które dopiero 9 czerwca o tej kwestyi orzekło.*) Naruszył chyba tylko solidarność z terroryzmem dziennikarskim, studenckim i różnych przeważnie panslawistycznych kół antikoalicyjnych. Wczorajsza też uchwała Koła w tej sprawie wyraźnie zaznacza, że Koło niechętnie głosuje za odnośną pozycyą i życzyłoby sobie raczej innego rozwiązania tej drażliwej kwestyi. Z tych względów może prezes Zaleski byłby uczynił lepiej, gdyby sprawy owego artykułu nie był *post festum* poruszał w Kole. Na odwrót p. radzca Gniewosz, który co do kwestyi cylejskiej wygłosił zdania zasadniczo słuszne, zawiniłby dużo, gdyby wskutek tego intermezzo i celem zapewnienia sobie „zupełnej swobody akcyi“ w sprawie reformy wyborczej, istotnie wystąpił z Koła, jak to zapowiedział. Solidarność Koła jest równie koniecznym warunkiem wszelkiej skutecznej akcyi w parlamencie, jak karność w wojsku przed bitwą. Tej solidarności Polacy zawdzięczają wszystkie swe sukcesa w Radzie państwa. Czy Niemcy mogą sobie pozwolić na zbytek pół tuzina stronnictw i frakcyi? — nie rozstrzygamy. W żadnym razie ten przykład nie może nas nęcić, a kwestya reformy wyborczej, a raczej jej szczegółów, choć ważna, nie jest jednak tak doniosła, aby poseł polski nie mógł bez wyrzutów sumienia swych osobistych przekonań i życzeń poddać uchwałom większości Koła, a więc duchowi solidarności.

Niepoprawni.

Piszą nam z Wiednia 11 czerwca:

Nadużycie wolności zawsze sprowadza jej uszczuplenie. Anarchia rodzi reakcyę i na odwrót. Nieustanne war holskie burdy w tutejszej Radzie miejskiej pociągnęły za sobą jej zamknięcie, tymczasem — na całe lato. Na krześle wolno wybieranego burmistrza, jako komisarz rządowy, zasiadł starosta Friebeis. Któżby nie ubolewał nad takiem ograniczeniem samorządu stolicy? A jednak wszyscy ludzie poważni oddychają swobodniej, odkąd nareszcie ustały te codzienne biuletyny o istnie brutalnych, obrażających nietylko zmysł polityczny, ale nawet wszystkie uczucia estetyczne zajściach w sali radnej i w okolicy ratusza.

Nie ostrzeżone tą ewolucyą te same żywioły skrajne, zamieniają salę posiedzeń izby poselskiej coraz systematyczniej w arenę tych samych warcholskich prod kcyi, które się odgrywały w Radzie miejskiej. Skała tarpejska stoi tuż przy Kapitolu, czyli: pałac parlamentu niemal przytyka do ratusza wiedeńskiego. Czyliż tak samo jak rada miejska, także Izba poselska będzie musiała zostać „odprawiona“, aby się przerwał nareszcie wątek nieustannych skandalów, które obecnie tworzą główną treść jej rozpraw? To pewna, że tak dalej rozwijać się rzeczy nie mogą i zachodzi tylko pytanie: czy radykalizm z zupełną świadomością dąży do rozbicia Rady państwa, co zwłaszcza po stronie młodoczechów przypuszczać można, czy też bezwiednie podkopuje instytucye parlamentarne?

Równocześnie ruch socyalistyczny zmierza do ściągnięcia stanu wyjątkowego na Wiedeń. Powiedziano kiedyś, że stan wyjątkowy musi koniecznie istnieć albo w Wiedniu albo w Pradze. Pp. Adlerom, Luegerom, Poppom etc. oczywiście chodzi o to, aby zadać kłam temu axyomatowi i dowieść, że stan wyjątkowy powinien istnieć równocześnie tu i tam. Inaczej trudno sobie wytłómaczyć te systematyczne prowokacye, które w ostatnią niedzielę przybrały wszelkie znamiona istnej „bitwy w Praterze“. Masy robotników tej kampanii odgrywają wstrętną rolę maryonetek, automatów, poruszanych wolą kilku ambitnych menerów. Dość spojrzeć na te masy i zauważyć ślepe posłuszeństwo, z jakiem słuchają komendy „ordnerów“, aby zrozumieć, że wszelka odpowiedzialność spada wyłącznie na agitatorów socyalistycznych, którzy fiakrami przyjeżdżają do Prateru, aby kierować ruchami czerni socyalno-demokra ycznej. *Vaterland* dziś napomyka o pogłosce, że przywódzcy socyalistyczni zostali uwięzieni. Jest to dotąd nieuzasadniona pogłoska, która jednak niewątpliwie sprawdzi się i sprawdzić się musi, jeżeli nie ustaną niebawem systematyczne prowokacye.

*) P. Edward Gniewosz w swym artykule wypowiedział zapatrywania, którym stale dawaliśmy wyraz, zapatrywania szczerego autonomisty. Pod tym względem wolny jest od najmniejszego zarzutu. Ale należy on do bojowej falangi, która musi w parlamencie manewrować stosownie do politycznej sytuacyi, i dlatego, naszem zdaniem, nie powinien był bez wiedzy tej falangi wychodzić na tyralierkę. W tem jest omyłka, z której w danym wypadku nie powstało nic złego, ale przy innej sposobności powstać może, a więc przeciwko temu trzeba się zastrzedz. Oparzono się już nieraz na udzielaniu niemieckim dziennikom informacyi z „parlamentarnych kół polskich“ oparzył się i p. Gniewosz. To powinno być nauką dla wszystkich i na zawsze. — Przyp. Red. *Przegl.*

Korespondencye.

Rzym 6 czerwca.

Skoro nadejdą upały czerwcowe, wszyscy Rzymianie zaczynają oglądać się na góry Albańskie i Sabińskie, dokąd też, kto może, wynosi się na lato. Wprawdzie febra, ta osławiona rzymska febra, bardzo się w ostatnich czasach zmniejszyła, bo i miasto rozszerzyło się i najbliższe jego okolice straciły już wiele z charakteru niezdrowej pustki, ale stary zwyczaj uciekania przed febrą pozostał.

Rzym zaczyna się już wyludniać. Cudzoziemcy opuszczają tłumnie wieczne miasto, salony zamykają się, mieszkań do najęcia moc. Dlatego jednakowoż nie brak emocyj.

Dzisiaj Rzym, w lecie, nie jest już niebezpieczny. Ale pomimo to, w końcu maja lub w początkach czerwca, wiele rodzin wyjeżdża w góry, aby osiąść we własnej wili lub też w mieszkaniu najętem. Collegio Pollacco posiada własną wilę „Cinque“ w Albano, dokąd tych dwudziestu kilku alumnów wyjeżdża na miesiące upalne. OO. Zmartwychwstańcy wynoszą się zawsze na lato do Mentorelli, położonej wysoko w górach, wyżej uroczego Tivoli.

Zwiedziłem przed kilku dniami Mentorellę. Dojeżdża się koleją do Tivoli, a ztamtąd na mule piąć się trzeba przez cztery godziny po stromych, kamienistych górach, wązką ścieżką, bardzo niewygodną i nużącą. Na szczycie jednej z gór jest kościół, klasztorek i mały ogródek, oraz kilka malowniczych nagich skał, zkąd daleki widok na ogromną dolinę i na przeciwległe łańcuchy gór. Tu już powietrze ostrzejsze, górskie, cisza i samotność pustelni, gdzie niegdyś św. Eustachy miał ujrzeć podczas polowania krzyż jaśniejący pomiędzy rogami jelenia i dlatego się nawrócił. Ojcowie są bardzo gościnni i raczą gości wszystkiem, czem chata bogata. Położenie Mentorelli jest śliczne, przypomina trochę nasze Pieniny, choć brakuje jodłowych i świerkowych lasów i szumu rzeki górskiej.

W gmachu przy kościele św. Stanisława dei Polacchi na Via Botteghe Ascure zmarła w tych dniach 80-letnia staruszka, siostra Cherubina Niesidojska, ostatnia maryawitka z Częstochowy. Przybyła przed 40tu laty do Rzymu. Codzień regularnie z garnuszkiem przychodziła do kolegium polskiego na via dei Maroniti, gdzie dostawała obiad. Umarła tak cicho, jak żyła; dopiero po kilku dniach spostrzeżono, że nie wychodzi z mieszkania i znaleziono staruszkę nieżywą.

Dziś odbędzie się wybór nowego jenerała OO. Zmartwychwstańców. Jeśli się nie mylę, wybór padnie na O. Pawła Smolikowskiego, dotychczasowego rektora kolegium na via dei Maroniti, a przedtem we Lwowie.

Umarł kardynał Ruffo-Scilla, o którego chorobie donosiłem. Od kilku lat chorował na diabetes; w ostatnich tygodniach stan jego zdrowia pogorszył się nagle znacznie. Zmarły liczył lat 55. W r. 1887 Leon XIII wydelegował go do Londynu na uroczystości jubileuszowe królowej angielskiej Wiktoryi, potem do Monachium, gdzie był nuncyuszem apostolskim przez dwa lata, jako poprzednik mgr Agliardi'ego, dzisiejszego nuncyusza wiedeńskiego. Z Monachium kardynał Ruffo Scilla wrócił do Rzymu jako majordomus Ojca św., poczem otrzymał kapelusz kardynalski. Nie zajmował nigdy wybitnego miejsca w kolegium kardynalskiem, z powodu słabego zdrowia, lubo uchodził za nieprzejednanego względem Włoch królewskich. Rodem z bogatej rodziny palermitańskiej, był to typ człowieka wykwintnych i zarazem cnotliwych obyczajów. Z chwilą jego śmierci zawakowało dziesięć kapeluszy kardynalskich.

Masonerya tutejsza zaczyna się rozpadać. Do loży medyolańskiej wolnomularskiej należy wielu socyalistów i wyborców radykalnych, którym, jak wiadomo, Crispi jest solą w oku. Zażądali przeto od „wielkiego kapłana masoneryi“, Adryana Lemmi'ego, aby wykreślił Brata ∴ Crispi'ego z listy członków, zwłaszcza że Crispi w ostatnich czasach okazał się w rażącej sprzeczności z zasadami sekty. Ponieważ Lemmi waha się wykląć Brata ∴ Crispi'ego, przeto loża medyolańska chce się odłączyć od rzymskiej i ogłosić się niezależną. Przyczynia się do tej secesyi także i zaszargana przeszłość „wielkiego mistrza tytuniarza“, jak tu Lemmi'ego (z powodu spekulacyi na tytuniu) nazywają.

Królowa Małgorzata udała się do Monte Cassino, słynnego opactwa benedyktyńskiego, między Rzymem a Neapolem. Królowa zwiedzi tę miejscowość sławną z powodu położenia i wspaniałych gmachów, wieńczących szczyt góry.

Z krajowych uzdrowisk.

Zakopane w czerwcu 1895.

Mało który z krajów obdarzyła Opatrzność takiem bogactwem środków leczniczych, pod postacią źródeł mineralnych, kąpieli źródlanych i rzecznych, stacyi klimatycznych i t. p., jak nasz ubogi zresztą pod wielu względami kraj. Mimo tego dźwiga się nasza balneologiczna kwestya bardzo powoli i zawsze jeszcze wywozimy niepotrzebnie za granicę krocie, szukając w tamtejszych uzdrowiskach często zdrowia, częściej jednak modnej rozrywki, a najczęściej sposobności do wydania pieniędzy gdzieindziej, byle nie u swoich. Zamiast udać się do bliższych, często skuteczniejszych, a w danych warunkach znacznie tańszych miejscowości leczniczych w naszym kraju, wciąż jeszcze jeździmy za granicę. Czytając przed paru tygodniami artykuł, opisująsujący stacyą klimatyczną Davos, postanowiłem choćby dla równowagi tylko przypomnieć czytelnikom Waszego pisma, że mamy o wiele bliżej odległością i o wiele bliżej sercu, a jak można już snadnie na mocy kilkunastoletniego doświadczenia powiedzieć zupełnie dorównywującą w skutkach szwajcarskiej — naszą stacyę klimatyczną tatrzańską w Zakopanem.

Trzeba koniecznie co kilka lat to Zakopane obejrzeć i o niem pisać, bo inaczej może w pamięci tych, co tu dawniej przyjeżdżali tkwić wciąż jeszcze obraz dawniejszych patryarchalnych stosunków — kiedy to, wytłukłszy kości po karkołomnej drodze w Nowego Targu, spragniony snu i wypoczynku kuracyusz, ułożywszy się w kurnej „kolebie Zakopańskiego gazdy“ był narażonym równocześnie na uwędzenie w dymie, zakłucie rogami zakwaterowanych w sąsiedniej izbie dobroczynnych zresztą w innym kierunku stworzeń czworonożnych, a wyszedłszy na wieś, mówił o szczęściu, jeżeli nie złamał nogi na prymitywnych „skałami“ zawalonych drogach i ścieżkach, jeżeli nie struł się w „złotożądnych“ a niehygienicznych jadłodajniach dawniejszych.

Dziś, każdego, który tak jak ja po upływie 8 lat Zakopane ogląda i zechce mu się dokładnie przyjrzeć — czeka tu miła niespodzianka.

Na całym obszarze Zakopańskiej doliny, wśród uroczych świerkowych lasków, wystrzelają filuternie szczyty, kopuły, maszty, wieżyczki, kilkudziesięciu will, budowanych w najróżnorodniejszym stylu, z których jedna ładniejsza od drugiej, jedna więcej od drugiej zapraszająca do zamieszkania w niej. Kilkaset mieszkań droższych, urządzonych z komfortem dla większych rodzin, kilkaset mieszkań tańszych, skromniejszych, kilkanaście pensyi, jak np. pani Jordanowej, Makswaldowej, Mizerskiej, Swiderskiej i t. p., hotel pod Gewontem dla bawiących chwilowo, zaspakajają w zupełności potrzeby wygodnego umieszczenia się.

Dla potrzebujących starannej lekarskiej opieki i systematycznej kuracyi wodnej i klimatycznej, przedstawia wielkie korzyści pierwszorzędny w kraju i mający już zasłużoną sławę po za jego granicami, zakład dra Chramca. Jaką ten zakład cieszy się frekwencyą i uznaniem, najlepszy dowód, że w czasie tegorocznego zimowego sezonu bawiło w nim przeszło 50 osób na kuracyi. W całem urządzeniu tego zakładu znać rozumne i sumienne kierownictwo staranie o wygody i rozrywki dla przebywających w nim kuracyuszów. Prócz zakładu dra Chramca istnieją jeszcze dwa inne, a to dra Chwistka i odbudowujący się po pożarze zakład dra Piaseckiego.

Nowy kościół, którego monumentelna budowa postępuje raźno i zbliża się ku ukończeniu robi imponujące wrażenie, a wieża cała z ciosowego kamienia, strzela śmiało w górę. Oczekują wszyscy z upragnieniem otwarcia nowej świątyni, gdyż dotychczasowy kościółek drewniany, ciasny i ciemny smutne robi wrażenie.

Zarząd stacyi klimatycznej, czyli jak go tu zwą krótko „klimatyka“, spoczywający w rękach fachowych i chętnych, ma przed sobą bogaty program działalności, bo choć w niedługim stosunkowo czasie wiele zrobiono, jest jeszcze wiele do poprawienia, jest wiele braków, których usunięcia trzeba się domagać, jeżeli Zakopane ma wytrwać w konkurencyi z zagranicznymi uzdrowiskami.

Przedewszystkiem odczuć się daje dotkliwie brak wygodnych i wyłącznie dla pieszych przeznaczonych chodników, dla komunikacyi i spacerów. Drogi komunikacyjne założone i utrzymane co prawda starannie, są za wąskie, a nadto panuje na nich codziennie taki ruch wozów z towarami i podwód, wiozących gości do Zakopanego, na wycieczki, wreszcie wozów miejscowych rolników i t. p., że — nie mówiąc już o chorych, dla zdrowych zupełnie niemożliwe jest chodzenie po Zakopanem bez narażenia się na przejechanie, obryzganie błotem lub uduszenie się w tumanach kurzu.

Drugim brakiem, i to bardzo dotkliwym, to słabo — jak się zdaje — sprawowana lub niedostateczna policya miejscowa; gdyż czemu innemu trudno przypisać ciągłe niepokojenie mieszkańców po nocach przez włóczących się w podochoconym stanie i wykrzykujących i wyśpiewujących dzikie melodye domorosłych „trubadurów“. W dodatku, prócz tych niewczesnych popisów wokalnych, pod oknami łaknących snu odbywają się bitki, którym towarzyszy naturalnie stosowny akompaniament miejscowej terminologii wojennej.

Trzecim wreszcie, to brak łatwej i taniej komunikacyi ze światem, któremu zaradzić może jedynie budowa kolei z Chabówki, napotykająca dotychczas — trudno zrozumieć dlaczego — na rozliczne przeszkody ze strony sfer decydujących, pomimo usilnych starań i gotowości do ofiar ze strony właściciela Zakopanego, hr. Zamoyskiego.

Z dodatniego wyniku dotychczasowej działalności klimatyki zapomniałem jeszcze wymienić uchwalone już w zasadzie i projektowane w najbliższej przyszłości urządzenie kosztem

---

7)

Dzieło St. Koźmiana

„Rzecz o roku 1863“.

(Dokończenie).

Być może, iż w układzie dzieła odnaleść można długoletniego dziennikarza, bynajmniej w rozumowaniu. W układzie czuć przyzwyczajenie mówienia pospiesznie, bez wytchnienia, wszystkiego naraz; w rozumowaniu nie ma ani dorywczości, ani stronniczości. Przeciwnie, jest wciąż głębokie, moralne zastanowienie i jest sposób obchodzenia się z przedmiotem wyższy, abstrakcyjny, który wyklucza stronniczość, bo nie ma ona do tych górnych sfer przystępu i nie zdolna ich dosięgnąć.

Jeżeli w książce pominiętem zostało stopniowanie dramatyczności faktów, już tem samem, że „Część pierwsza“ obejmuje końcową katastrofę, to widzieliśmy, iż przeprowadzona jest dokładnie, że ją tak nazwiemy, akcya zamiaru, bo wszystkie przejścia politycznej myśli polskiej aż do końcowego jej przeobrażenia. I w tem jest niezaprzeczenie pewna dramatyczność i umiejętność dramatyzowania. Wrażenie ostatnie, niezawodnie mniej drastyczne, jak to, któreby stopniowanie faktów wywarło, ale może głębsze i trwalsze.

Każdy człowiek polityczny w Polsce, będzie musiał tę książkę czytać i nad nią zastanowić się. Należy ona do tych dzieł, które wystarczają, aby wyznaczyć autorowi miejsce w piśmiennictwie.

Głębokiemi zdaniami i formą, w które są ujęte, poglądami szerokiemi, lapidarnemi sentencyami, kilku rozdziałami, które wskazaliśmy, dzieło to, należy już dziś do powszechnej literatury politycznej, a niezależnie od miejsca, jakie mu w niej wyznaczonem zostanie, niestarte mieć będzie piętno niepospolitości.

Umiejętnem zespoleniem wypadków polskich z europejskimi, autor potrafił obudzić dla swej książki, dziś tak rzadkie, gdy idzie o rzeczy polskie, zajęcie zagranicznej publicystyki i publiczności.

Styl jest piękny, nie dla swej potoczystości lub poprawności, na której mu nieraz zbywa, nie dla innych zwykłych zalet, ale dlatego, że jest stylem przedmiotu. Są powtarzania — nie ma długości.

Pomimo architektonicznych wadliwości — dzięki wypadkom, żywo jeszcze wszystkich obchodzącym — i wyjątkowemu talentowi pisarza, rzecz zawsze poważna, nieraz fachowa — czasem abstrakcyjna, czyta się przecież, jak powieść, bez wytchnienia, a są chwile, w których chwyta za gardło. Nikt, zacząwszy ją, nie odłożył jej, każdy biegł spiesznie do ostatniego rozdziału.

Zauważyliśmy, iż w trzechtomowem dziele, nie ma ani jednego przypisku, odsyłacza do dokumentów, nawiasu. Jest w tem dowód myśli silnej, zdążającej dzielnie do celu, do mety, choćby ze znużeniem.

Ale powstał stąd dla czytelnika balast. Gdyby autor odłączył był dokumenta popierające rozumowanie, to, co się odnosi do spisku w Galicyi, korespondencyę ministerstwa z namiestnictwem lwowskiem i niektóre inne kartki, byłby ulżył dziełu i czytelnikowi, byłby podniósł część, poświęconą rozumowaniu, byłby uniknął niejednego zarzutu, byłby ułatwił czytanie książki.

Jest w tem dziele zbyt wiele racyonalizmu, który w tym wypadku doprowadzić musiał do pesymizmu. I możnaby stąd oskarżyć autora o jednostronność. Rzeczy ludzkie bowiem nie składają się z jednego czynnika. Racyonalizm i idealizm, tak samo, jak złe i dobre, należą do ich istoty. Nie chcemy twierdzić, aby przedmiotowo było tu za wiele racyonalizmu, przeważać on bowiem musi w nauce politycznej; ale jest większa jego doza, niż znieść ją może społeczeństwo polskie i w tem widzimy niebezpieczeństwo wpływu, jaki ta książka wywierać może. Są przedmioty, których bardzo trudno bezkarnie się dotknąć. Czuł to widocznie autor — i czyni mu to zaszczyt. Pomimo ścisłości i racyonalizmu, pomimo metody politycznej matematyki, tej obawy nie zdołał zakryć, nie mógł całkiem zataić. I dlatego przeciw temu niebezpieczeństwu jest wysilenie oddziałania i jest ono pięknem, czasem potężnem.

„W dziedzinie duchowej, woła autor, że tak powiemy idealnej, powstanie 1863 r. dotkliwe poczyniło wyłomy. Zachwiało wiarę w skuteczność poświęceń i ofiar, co gorsze, wyrodziło przeświadczenie ich zgubności wtedy, gdy bezskutecznemi i zgubnemi są one tylko, gdy źle są użytemi.

„Jeżeli naród polski z tych samych przyczyn co żydowski doczekać się nie chce jego losu, albo czekać dopiero na odrodzenie z rozbójników jak grecki, lub z chłopów, jak bułgarski i serbski, jeżeli chce pozostać samym sobą, wiernym sobie samemu, szanującym się i szanowanym, musi zwrócić się cały ku swojemu narodowemu bytowi a odtrącić wszystko, co za jego własną przyczyną szkodę temu bytowi przynosiłoby.

„Gdyby zas odtrącenie tego, co doświadczenie i rozumowanie wykazało, że dlań jest szkodliwem, miało pociągnąć za sobą zaprzepaszczenie myśli narodowej, patryotyzmu i stałości w nim, gdyby w skutku tego pęknąć miała sprężyna, to znowu w inny sposób, naród polski zgotowałby sobie nie koniec, ale hańbiące, godne pośmiewiska, najnędzniejsze istnienie. Ale jeżeli zrozumiawszy swe położenie i zadanie, jeżeli przejąwszy się jego wzniosłością i pięknością, w niem zaczerpnie mocy, to zwróceniem swoich cnót ku zapewnieniu bytu narodowego, w tej samej mierze, w jakiej je obracał ku uiszczeniu takowego, niezawodnie zająć może jeszcze w świecie i dziejach jedno z najzaszczytniejszych miejsc i ochronić się przed śmiercią, co ważniejsza przed sromotą.

„Poświęceń, energii, stałości, wytrwałości, zapału, ofiarności tyle potrzeba do uratowania i zapewnienia bytu narodowego, ile się ich wydało od stu lat, aby go podkopać. Tej samej potrzeba jednomyślności w rozsądku, ile jej bywało w szaleństwach i tyle zgodności i wspólności w naprawie błędów, ile ich bywało w popełnianiu ich, tyle w pieczy około rzeczy publicznej, ile było skwapliwości w narażaniu jej.

„To też nie trzeba, aby w narodzie zapał stopniał, trzeba go w wytrwałość przetopić“.

Jak Eneasz ze zgliszczów Troi, tak autor, z nieszczęść Polski, uratować chce szczątki pozostałe bytu narodowego, aby z nich wysnuć przyszłość.

Jak Machiavelli w epilogu „Księcia“ wzywa do wyzwolenia Włoch z obcej przemocy, tak on, tam gdzie wszyscy zawinili, powołuje wszystkich do naprawy.

Aby tę książkę napisać, trzeba było posiadać tajemnicę miary i trzeba było mieć odwagę nietylko cywilną, ale tę, którą daje głębokie przywiązanie do narodu i jego sprawy.

gminy i funduszów klimatycznych — wodociągów i oświetlenia elektrycznego całej miejscowości.

Dalej staraniem klimatyki już w roku bieżącym zaangażowana została orkiestra chrześcijańska na razie tylko z ośmiu członków złożona na przeciąg dwóch miesięcy pełnego sezonu. Również staraniem i kosztem klimatyki uskuteczniono w roku bieżącym wiele robót dla upiększenia parku na Chramcówkach, wybudowano chodnik na długości kilometra w ulicy Kościeliskiej, urządzono 28 studzien publicznych i dostarczono bezpłatnie pomp dla studzien uboższych właścicieli i wreszcie urządzono czytelnię publiczną w dworcu tatrzańskim.

Rusza się więc klimatyka i pracuje nad podniesieniem Zakopanego do stanu, w jakim może dopiero zmierzyć się ze stacyami klimatycznemi zagranicy. *Ognik.*

Z Koła polskiego.

Wczorajszą notatkę o „Zajściu w Kole polskiem" uzupełniamy jeszcze niektórymi szczegółami. Mianowicie poseł Gniewosz w swej przemowie usprawiedliwiał się, iż wcale nie żądał od redakcyi *N. fr. Presse*, aby zaznaczyła, iż artykuł, przez niego napisany w sprawie cylejskiej pochodzi „z polskich kół poselskich." Uczyniła to ona z własnej woli.

Głosy: Mogłeś pan przecie podpisać artykuł!

P. Gniewosz. Dlaczegoż inni moi koledzy posłowie w rozmaitych pismach umieszczali artykuły wprost przeciwne uchwałom „Koła", zmierzające nawet otwarcie do podkopania jego powagi, a nikomu ani na myśl nie przyszło robić im wyrzutów?

Przew. Zaleski zwrócił ponownie uwagę posła, że powinno mu chodzić o zachowanie solidarności klubowej.

P. Gniewosz: Ponieważ już teraz i tu przy sposobności rozpraw o reformie wyborczej wywleka się solidarność Koła polskiego, muszę oświadczyć, że wprawdzie bardzo cenię solidarność w ogóle, jednakże nie uznaję wcale solidarności, która niweluje wszelkie przekonania. Muszę więc oświadczyć, że będę domagał się stanowczo pewnych zmian, a kierować się będę tylko sumieniem i poczuciem obowiązku względem moich wyborców, a nawet jestem zdecydowany, aby nie narażać się na zarzut łamania solidarności Koła, rozwiązać sobie ręce do samoistnego postępowania według własnych przekonań, t. j. wystąpić z Koła polskiego.

W dalszym ciągu poseł Rutowski przedstawił historyę reformy wyborczej i projekt, którego w komisyi był referentem. Mówca wyraził się o nim, że jestto wprawdzie robota zbyt kunsztowna i nikogo nie zadowalnia w zupełności, nadto sam jest zdania, że niektóre poprawki w projekcie są niezbędne, ale całość jest zdrowa i technicznie możliwa do przeprowadzenia.

Dr. Lewakowski oświadczył się za powszechnem głosowaniem, a bardzo ostro krytykował projekt podkomisyi, zapowiadając takie poprawki, które z gruntu zmienią jego fizyognomię. Mówca postawił wniosek, aby sprawę reformy wyborczej raz jeszcze oddać komisyi ze zleceniem, iżby wzięła pod rozwagę także wszystkie inne wnioski w tej sprawie, jakie się w ciągu sesyi pojawiły, nakoniec zapowiedział, że zapyta swoich wyborców, czy ma solidarnie głosować z Kołem polskiem nad projektem podkomitetu, czy wystąpić z „Koła". Tak więc na tem samem posiedzeniu drugi już poseł zapowiedział swe wystąpienie.

P. Szczepanowski bronił hr. Pinińskiego przed zarzutem, uczynionym przez p. Lewakowskiego, jakoby wygłaszając w Izbie znany pogląd na reformę wyborczą, uczynił to bez pozwolenia od Koła, gdyż otrzymał takie pozwolenie od polskiej komisyi parlamentarnej. Co do samego projektu, to p. Szczepanowski także upatruje w nim pewne wady, do których n. p. zalicza podział piątej kuryi, ostatecznie jednak przeprowadzenie jakiejś reformy jest koniecznem, w przeciwnym bowiem razie parlament wystawiłby sobie moralne świadectwo ubóstwa. Dlatego mówca oświadcza się za przejściem do reformy szczegółowej.

Hr. Wodzicki bardzo surowej krytyce poddał projekt reformy wyborczej. Nazwał go niemożliwym do przyjęcia i wyraził ubolewanie, że Polak (dr. Rutowski) podjął się referatu w tej sprawie, i sądzi, że przynajmniej nie obejmie go w pełnej Izbie. Zdaniem hr. Wodzickiego, obecnie pozostają tylko dwie drogi: albo projekt jeszcze raz do podkomisyi odesłać, albo wezwać rząd, iżby wystąpił z własnym projektem reformy wyborczej.

Poczem zabrał głos poseł Jędrzejowicz i mówił jak następuje: Krytyka jest zawsze łatwa, osobliwie tam, gdzie chodzi o tak trudne sprawy, jak reforma wyborcza. Przeciw projektowi subkomitetu odzywają się ci, którzy w ogóle żadnej reformy sobie nie życzą, albo też którym ramy reformy są za szczupłe, wreszcie i ci, którym dzisiejszy parlamentarny i polityczny stan rzeczy nie dogadza. Nigdy nie sprzeniewierzyliśmy się naszym zasadom autonomicznym; cała przeszłość nasza o tem świadczy — ale stronnictwo polityczne musi także baczyć, czy jest chwila odpowiednia i czy jest możność przeprowadzenia tego, co sobie życzy, bo wysuwanie postulatów *ut al quid fecisse videatur*, nie jest odpowiednie poważnemu stanowisku Koła polskiego. Zakreśliliśmy ściśle zadanie dla członków komisyi reformy i Koło zajęło pod tym względem, po kilkodniowej debacie, jasne stanowisko, którego trzymać się musimy. Odrzuciliśmy jako szkodliwe dla naszego kraju dążenie do powszechnych wyborów, postanowiliśmy utrzymać podstawy dzisiejszej konstytucyi i dążyć do rozszerzenia prawa wyborczego, a mianowicie dać to prawo robotnikom fabrycznym, a z drugiej strony najniżej opodatkowanym i inteligencyi w pewnych granicach.

W tych granicach nic innego zrobić nie mogliśmy, a chociaż przyznaję, że projekt ten ani nie jest „piękny", jak to powiedziadziano już, ani też doskonały, jednak służyć może za podstawę do debaty szczegółowej, przy której nie jedno nasze życzenie uwzględnione być może. Wniosek odesłania tego elaboratu napowrót do subkomitetu jest nie do przyjęcia, chyba że postawimy jakie nowe dezyderata i zasadnicze wnioski, ale nikt z nową myślą nie wystąpił; żądanie, aby rząd wystąpił z obszerną reformą wyborczą, jest w każdym razie spóźnione, gdyż rząd dwa razy wystąpił z projektami, które nie uzyskały aprobaty reprezentantów stronnictw koalicyjnych, więc nie pozostała jak ta droga, na którą weszliśmy.

Godzę się zupełnie z zapatrywaniem ministra Madeyskiego. Między entuzyazmem w popieraniu subkomitetu a waleniem jego, jest wielka różnica; nie mamy powodu gorąco tych zasad bronić, ale ostrzegam przed akcyą, któraby skierowaną była przeciw przyjściu do skutku reformy wyborczej, albo żebyśmy sobie pozór dawali takiej opozycyi. Nie powinno być naszem zadaniem przyspieszać kryzysu politycznego, bo utrzymanie tego, co jest, leży w interesie naszego kraju, a każde stronnictwo polityczne powinno baczyć, co i kto na miejsce tego, co jest, nastąpi. Tu mam wielkie wątpliwości, a nawet seryo obawy i dlatego zastanawiając się nad reformą wyborczą, nie możemy zapominać o jej stronie politycznej. Naszem zadaniem jest bronić, aby reforma wyborcza nie przyniosła szkody naszemu krajowi; mam przekonanie, że tak nie będzie i dlatego proszę wziąć elaborat subkomitetu za podstawę do dalszych obrad.

Dr. Sokołowski wywodził, że nowy projekt krzywdzi miasta, które jego zdaniem, są jednym z najpatryotyczniejszych czynników i oświadczył się za powszechnością wyborów, uzupełnioną przez pluralne głosowanie t. zn., że wyborca więcej płacący podatku może mieć dwa i więcej głosów. Za systemem tym przemawiał już słynny filozof J. S. Mill, a obecnie taki sposób głosowania, zaprowadzony w Belgii, coraz to większe zyskuje uznanie.

P. Czecz był za przejściem do dyskusyi szczegółowej nad projektem podkomitetu, chociaż ten projekt jest wadliwym, bo równocześnie koalicya dąży do innej reformy wyborczej przez reformę podatkową. Zdaniem mówcy, konieczniejszą niż reforma wyborcza jest reforma regulaminu obrad Rady państwa w tym duchu, aby uniemożliwić obstrukcyę opozycyjną.

P. Gniewosz wyrażał swe zadowolnienie z projektu podkomitetu i nie miał nic przeciw temu, aby sprawę tę dr. Rutowski referował nawet w pełnej Izbie, bo posłowie polscy mają obowiązek godzić i pośredniczyć między stronnictwami, a nie chować się pod stół z ostrożności.

Dr. Piętak zaliczył siebie do tych, którzy projekt podkomitetu uważają za monstrualny i nie do przyjęcia, a jeśliby stąd miało wyniknąć coś niekorzystnego dla kraju, to sądzi, iż za taką cenę nie ma co ochraniać koalicyi.

Dr. Straszewski powiada, że projekt omawiany jest takim, iż nawet w krytykę jego wdawać się nie warto. Pierwszym obowiązkiem posła polskiego, zdaniem mówcy, jest dążenie do tego, aby jak przed rokiem 1873 Sejm wybierał delegacyę do Rady państwa. Dziś nazywa się to niemożliwem żądaniem, ale jest niemożliwem dlatego, bo sami nie chcemy usilnie dobijać się tego, zresztą niechaj w takim razie polscy członkowie komisyi siedzą cicho, a zwłaszcza niech Polak nie będzie referentem.

Hr. Hompesz jest zasadniczo przeciwny pomnożeniu liczby posłów. To bowiem uczyni obrady parlamentu jeszcze dłuższemi i jeszcze bardziej nużącemi. Właśnie na te dolegliwości należałoby coś poradzić, mówca więc rozwija własny pomysł reformy wyborczej na następujących zasadach: I. Dla każdego posła wybierze się zastępcę. II. W gminach wiejskich na zastępców głosują tylko ci, którzy dotychczas od prawa wyborczego byli wykluczeni, a to w obrębie dzisiejszych okręgów wyborczych. Wybranemi mogą być tylko osoby, w tym okręgu osiadłe. III Podobnież w miastach wybierają tylko ci, którzy dotychczas głosu nie mieli. IV. Zastępcę posła z izb handlowych wybierają robotnicy z kas chorych. V. Zastępców poselskich z wielkiej własności ziemskiej wybierają sejmy

P. Kozłowski, kładąc nacisk na potrzebę ochrony autonomii, zaznacza, iż projekt subkomitetu narusza ją zarówno, jak projekt hr. Taaffego. Mówca nie jest przeciwny dopuszczeniu reprezentantów robotników do Izby, ale za pośrednictwem izb robotniczych, bo woli utworzenie instytucyi jawnej, zostającej pod kontrolą państwa, niż tajną organizacyę.

Ks. Pastor również widzi zamach na autonomię w projekcie wyborczym podkomitetu, który nadto krzywdzi Galicyę, przyznając jej za mało mandatów. Mówca między innemi oświadcza się także przeciw wyborom pośrednim w kuryi wiejskiej, w końcu wyraził jak inni niezadowolnienie, iż Polak, dr. Rutowski, podjął się referatu.

P. Chrzanowski polemizował z p. Lewakowskim i dowodził, że powszechne głosowanie należy uważać za szkodliwe ze względów narodowych i autonomicznych.

P. Popowski bronił dr. Rutowskiego i projektu. To, że projekt nazywają niektórzy posłowie „monstrualnym", to mówcy nie zraża. Przecież angielska ustawa wyborcza jest także „monstrualną", a funkcyonuje wybornie. Że Polak jest referentem projektu, w tem nic złego, owszem ludzie i stronnictwa, które się w decydującej chwili cofają, nie zyskują na powadze i znaczeniu.

P. Dawid Abrahamowicz bronił Sejmu przed zarzutem jakoby nie zajmował się sprawą reformy wyborczej, owszem czynił to, ale poufnie, a jeśli nie powziął żadnej uchwały w tej sprawie, to aby nie wszczynać walk partyjnych w kraju.

Ks. Kopyciński w zasadzie nie jest przeciwny powszechnemu głosowaniu, lecz domaganie się jego dziś już uważa za przedwczesne. Ale nie podoba mu się również zasada: „naj bude jak buwało", a ponieważ prawda zwykle jest pośrodku, więc on oświadcza się za projektem podkomitetu, zapowiadając tylko pewne poprawki.

W końcu 24 głosami przeciw 2 powzięło Koło znaną uchwałę, upoważniającą polskich członków komisyi dla reformy wyborczej do głosowania za przejściem do rozpraw szczegółowych, z zastrzeżeniem, iż stawiać będą poprawki, zwłaszcza usuwające te postanowienia projektu, które nie godzą się z zasadą autonomii krajów.

KRONIKA.

Lwów 12 czerwca.

† **Ks. Antoni Audziewicz**, biskup wileński, umarł w Wilnie w niedzielę dnia 9 bm. Śp. zmarły słynął jako kapłan niezwykle światły, cnót niepospolitych i człowiek wielkiego serca. Śmierć jego jest prawdziwym ciosem dla katolików na Litwie, których śp. zmarły był wiernym i najtroskliwszym opiekunem.

Śp. ks. Audziewicz urodził się w roku 1836 w Wilnie i tam uczęszczał do szkół. Ukończywszy w roku 1859 seminaryum duchowne w Wilnie, mianowany został wikaryuszem przy kościele św. Jakóba w Wilnie. W roku 1869 powołano go do Akademii duchownej w Petersburgu, gdzie wykładał dogmatykę, pełnił obowiązki inspektora i otrzymał tytuł doktora św. teologii. Po powołaniu ks. Kozłowskiego na godność biskupa łucko-żytomierskiego objął ks. Audziewicz rektorat Akademii duchownej w Petersburgu. Dnia 30 grudnia 1889 Ojciec św. Leon XIII mianował go biskupem dyecezyi wileńskiej. Ciężkie obowiązki, mimo ciągłej prawie choroby, spełniał na chwałę Kościoła i narodu polskiego. W niedzielę śmierć nieubłagana przecięła nić jego zasłużonego żywota. Cześć jego pamięci!

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało inżyniera w Tarnopolu, Teofila Dujanowicza, komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatu zbaraskiego.

Prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu we Lwowie zamianowało koncepistów dr. Włodzimierza Szaraniewicza, dr. Wiktora Hamerskiego i dr Włodzimierza Orskiego adjunktami, zaś koncypientów dr. Włodzimierza Iwasieczkę, dr. Wiktora Zharskiego i dr. Władysława Leopolda Jaworskiego koncepistami gal. prokuratoryi skarbu.

Pożegnanie. Wczoraj pożegnali urzędnicy sądowi swego długoletniego prezydenta p. Piątkowskiego, przeniesionego w stały stan spoczynku po przeszło półwiekowej służbie. Uczestnicy tego pożegnania zebrali się w sali posiedzeń sądu krajowego pod przewodnictwem radzcy Fügera, który w serdecznych słowach złożył hołd p Piątkowskiemu, podnosząc jego ojcowskie traktowanie urzędników. Ustępujący prezydent z rozrzewnieniem uściskał wszystkich obecnych. Z dniem dzisiejszym obejmuje kierownictwo sądu krajowego p. radzca Bauch.

Jubileusz Zacharyasiewicza. W raucie jubileuszowym, zapowiedzianym w „Kole" na niedzielę dnia 16 b. m, wezmą udział prócz panny Szlezygierówny, oraz pp. Wolfsthala i Borkowskiego, także znakomita pianistka panna Setmajer, oraz pani Stachowicz. Panna Setmajer wykona kompozycye Chopina i Paderewskiego, p. Stachowicz zaś wypowie ustęp z jednego z naszych poetów. Podczas rautu deputacya „Czytelni dla kobiet" wręczy jubilatowi wieniec wawrzynowy, przyczem jedna z pań wygłosi prześliczny wierszyk Zacharyasiewicza p. t. „Wieńce". Pani Helena Modrzejewska, w liście pisanym z Krakowa, przyrzekła przybyć na niedzielny raut.

Zmiana własności. Dobra Maryampol, Wołczków i Oswaldówkę, położone w powiecie stanisławowskim, nabyła od Oswalda hr. Potockiego panna Marya Torosiewiczówna za sumę 300.000 złr.

Konkursa. Rada szkolna krajowa ogłasza z terminem do 2 lipca br. konkurs na posadę katechety gr.-kat. w niższem gimnazyum w Buczaczu.

Zarząd Macierzy szląskiej rozesłał sprawozdanie ze swych czynności w miesiącu maju br. Do kasy wpłynęło w tym miesiącu 1176 zł.; cały fundusz na utrzymanie polskiego gimnazyum w Cieszynie wynosi obecnie 87.600 zł. Zarząd poczynił już kroki celem pozyskania dla gimnazyum sił nauczycielskich.

Ruch wyborczy. Rusini stawiają w okręgu stryjskim kandydaturę ks. Dawydiaka z Tuchli na posła do sejmu, w okręgu żydaczowskim dra Oleśnickiego ze Stryja, w okręgu brzeżańskim ks. kanonika Piórki ze Lwowa.

Emigracya do Brazylii odzyskała na nowo swobodny oddech, co o tyle jest pożądanem, że desperaci wśród chłopów, którzy żadnemi perswazyami nie dali się odwieść od raz powziętego zamiaru przeniesienia się za ocean, zamiast marnie ginąć na plantacyach brazylijskich, będą mogli skupić się w rolniczym stanie Parana i wzmocnić tamtejsze dość już silne kolonie polskie. Oto ks. Aleksy Iwanow, młody kapłan, który przed miesiącem wyjechał do Brazylii z pierwszą partyą naszych emigrantów, telegraficznie donosi, iż rząd brazylijski cofnął utrudnienia, czynione dotychczas wychodźcom galicyjskim w Rio de Janeiro i pozwala osiedlać się im w rolniczym stanie Parana. Towarzystwo św. Rafała, tak serdecznie i gorliwie zajmujące się losem emigrantów, rokuje teraz z Wydziałem krajowym w sprawie uzyskania odpowiedniej subwencyi dla nowej ekspedycyi.

Poselstwo rosyjskie w Rzymie. Ukaz carski, ustanawiający stałe poselstwo przy Watykanie, został w niedzielę urzędowo ogłoszony. Poselstwo składać się ma z ministra rezydenta i sekretarza legacyi. Roczne koszta oznaczone są na 16.000 rubli w złocie.

Nowa stacya telegraficzna otwartą została 1 czerwca w Dydni, w pow. brzozowskim.

Muzyka wojskowa 30 pp. grać będzie w piątek 14 bm. przed domem inwalidów. Początek koncertu o godzinie 6 wieczorem.

Morderstwa. Z Doliny donoszą nam, iż jeden z tamecznych właścicieli garkuchni zabił swoją służącę, poczem dla zmylenia śledztwa powiesił ją na swym pasku, po mieście zaś rozgłosił, iż ona sama odebrała sobie życie. Śledztwo sądowe w toku.

Z Kołomyi donoszą: Dnia 6 bm. obok karczmy w Korolówce pod Kołomyją znaleziono człowieka nieżywego, strasznie pokaleczonego. Policya kołomyjska przybywszy na miejsce zbrodni poznała w zabitym kolonistę Karola Schmidta; miał on rozbitą czaszkę, połamane ręce i nogi. Wkrótce przybyła żandarmerya i wraz z policyą poczęła szukać zbrodniarzy. Wytropiono ich niebawem; byli nimi: wójt z Korolówki Iwan Ołeniuk, zastępca jego i dwóch przysięgłych. Na trop ich naprowadziła policyę ta okoliczność, że w pobliżu miejsca zbrodni, w rowie, znaleziono ciężko pobitego żebraka, który przyszedłszy do przytomności, opowiedział, że wójt z Korolówki z trzema towarzyszami napadli na niego w nocy, zbili go i zabrali mu 31 złr. Zdaje się więc, że Schmidt przypadkowo był świadkiem dokonanego rabunku na żebraku, a zbrodniarze, chcąc zatrzeć ślady swego czynu, w mniemaniu, że dziad już nie żyje, zabili też niedogodnego świadka. Zbrodniarzy aresztowano i odstawiono do sądu w Kołomyi.

Z Paryża donoszą, że p. Edmund Chojecki, znany zaszczytnie w literaturze naszej i francuskiej pod pseudonimem Charles Edmonda, z powodu sędziwego wieku usunął się z zajmowanego przez długie lata stanowiska naczelnego bibliotekarza senatu.

Pożar. W Toustem pod Skałatem wybuchł wczoraj pożar i zniszczył do szczętu 35 zagród.

Z izby sądowej. Przed sądem przysięgłych w Krakowie odbył się proces przeciw czeladnikowi rzeźnickiemu Władysławowi Paszkowskiemu, który 13 maja zabił handlarza bydła Jana Miszczyńskiego. Zbrodnia, wedle relacyi samego oskarżonego, przedstawia się w następujący sposób. Dnia 13-go maja Paszkowski „szlachtował cielę" u rzeźnika Schlanga na Czarnej Wsi, a ukończywszy robotę, pił z towarzyszami w kilku szynkach. Wracając wieczorem o godzinie 11-tej do domu, spotkał na ulicy Szewskiej znanego sobie handlarza bydła Jana Miszczyńskiego, który zagadnął go słowami: „Rzeźnik dawaj papierosa". Paszkowski odpowiedział mu, że nie ma, na co Miszczyński pochwycił go za gardło i szamocąc uderzył go w twarz. Towarzysz Miszczyńskiego murarz Płonka począł ich rozdzielać, ale widząc, że to się na nic nie zda i spostrzegłszy że Paszkowski szuka około siebie czegoś—zląkł się i nie chcąc — jak powiada — „jako człowiek innej profesyi mięszać się między rzeźniki" umknął ku ulicy Karmelickiej, pozostawiając Miszczyńskiego jego losowi. Paszkowski tymczasem wśród szamotania się wydobył nóż i „przejechał" nim dwukrotnie Miszczyńskiego, raz po twarzy, a drugi raz po lewej ręce, poczem Miszczyński z okrzykiem „och, och!" zatoczył się i runął do rynsztoku. Paszkowski udał się następnie do domu i opowiedział bratu swemu Tomaszowi, że miał „szturk" z Miszczyńskim i że się krew polała. Na drugi dzień rano o 4-tej godzinie wstał i wraz z bratem Tomaszem udał się na rynek, aby mu pokazać „ową krew", ale kiedy zobaczyli tłum ludzi w tem miejscu, cofnęli się przez ulicę Szczepańską ku plantom i tam przy wylocie ulicy Szewskiej zostali przez nadkomisarza policyi zatrzymani i zaaresztowani. Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy skazał Paszkowskiego na 10 miesięcy więzienia.

O p. Edwardzie Gniewoszu donosi *N. Fr. Presse*, iż on na jakiejś konferencyi posłów włościańskich z Galicyi oświadczył, że ze względu na panujący w Galicyi terroryzm wyborczy byłoby pożądanem, aby wybory do sejmu nie odbywały się ustnie, lecz kartkami. By zaś ułatwić głosowanie kartkami tym wyborcom, nie umiejącym ani pisać ani czytać, należałoby ustanowić komisarza rządowego, którzyby złożywszy przysięgę, iż będzie zupełnie bezstronny, miał prawo podyktowane mu przez wyborców analfabetów nazwiska kandydatów wpisywać na kartki wyborcze i wrzucać je do urny.

Widocznie *N. Fr Presse* zmyślać będzie na rachunek p. Gniewosza najrozmaitsze fakta o Galicyi. Ów wymysł o teroryzmie wyborczym w Galicyi zupełnie odpowiada duchowi starocentralistycznemu.

Z Kałusza w znanej sprawie batorówek i bankietu na cześć p. Gromad i otrzymaliśmy znowu list. Tym razem chodzi o to, że korespondent nasz kałuski wyraził się w jednej ze swych korespondencyi, iż bankiet na cześć dyrektora p. Gromadki, nieprzyjaciela batorówek, urządzili moskalofile tamtejsi, a przypadek chciał, że właśnie na liście osób organizujących ten bankiet figurowało nazwisko starosty. Okoliczność tę wyzyskało *Diło* i w artykuliku p. t. „Starosta moskalofil" wyśmiało list naszego korespondenta. Otóż dla wyjaśnienia tej sprawy nadesłało nam grono poważnych osób z Kałusza następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Śmieszna jest korespondencya umieszczona w *Dile* p. t. „C. k. starosta moskalofil", bo przecież powszechnie tu wiadomo, że zaproszenia na bankiet w celu uczczenia działalności pedagogicznej p. Gromadki rozesłano o wiele wcześniej przed wyjściem na jaw sprawy batorówek i innych błogich owoców tej działalności. Po wyjaśnieniu tych sprawek wszyscy, których i przedtem bez ich chęci, woli, a nawet i wiedzy do komitetu wciągnięto i na zaproszeniach podpisano, wycofali się. Do tych należy w pierwszym rzędzie zacny starosta tutejszy, którego osoby korespondent *Diła* nie waha się wmięszać, a przez to znieważać."

Eldorado socyalistyczne tak opisuje *Freiheit* Mosta w ostatnim numerze, otrzymanym przez nas z Londynu: „Ostatecznie wszystko zostanie pobite; całą bandę tak zwanego porządku zawiąże się w worki z trocinami i zanurzy się w wodzie na zawsze, lub się powiesi, założywszy krawaty z lnu, albo dopomoże się jej do wzlecenia w powietrze... Skoro lawina raz będzie w biegu, natenczas nie powstrzyma jej żadna góra, przeskoczy ona każdy ocean i wokoło ziemi, od Nowego Jorku do Tokio i od przylądka Dobrej Nadziei do bieguna północnego, zatykać się będzie czerwoną chorągiew, aby ludzkości zwiastować, że ziemia jest oczyszczona z wszelkiego robactwa i że nastąpiła era pokoju (!) równości (!) i szczęśliwości (!!)".

Nowy przyrząd ratunkowy. Komendant wiedeńskiej pływalni wojskowej, kapitan Klina, wynalazł nowy przyrząd pływacki i ratunkowy, zupełnie pewny, lekki i nieskomplikowany. Każdy nieumiejący pływać może z tym przyrządem kąpać się w najgłębszej wodzie całkiem bezpiecznie. Pewien wprawny nurek usiłował z tym przyrządem zanurzyć się, lecz nie mógł tego dokonać. Przyrząd składa się z dwóch podwójnie gumowanych balonów jedwabnych, które za pociągnięciem napełniają się powietrzem, albo też wypróżniają się. Wypróżniony taki przyrząd przedstawia dwie płaskie szyby, które w futerale każdy podróżny okrętowy może mieć przy sobie. Przy rozbiciu lub tonięciu okrętu może każdy z tym przyrządem spokojnie w wodzie cze-

---

6)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Biegła śpiesznie do domu, gdzie ją przyjęła matka utyskiwaniem na swoje położenie obecne. Żalącej się matce Alina nie śmiała powiedzieć, że ją opuścić zamierza. Serce poczynało kołatać w piersiach dziewczyny, ile razy przystąpić chciała do wyznania. Wyrzucała sobie słabość. Postanowiła iść w życiu o własnej sile, a brakło jej odwagi przy pierwszym kroku. Musiała wszakże, dnia tego jeszcze, wyznać wszystko rodzicom.

W pokoju ojca, do którego weszła, zastała żyda, który kładł na stole jakieś pieniądze. Przeczucie nagłe a wyraźne szarpnęło sercem Aliny. Ojciec jej zaciągał jakąś pożyczkę, albo za bezcen sprzedał jakiś kosztowny przedmiot. Zmieszanie się jego wobec wchodzącej córki dostatecznie dowodziło, że niedaleką była prawdy. Stamarski wrzucił pieniądze do szuflady biurka, pożegnał kłaniającego się żyda i uśmiechnął się do Aliny trochę smutno, ale z wielką czułością.

Alina postanowiła nie zwlekać z wyznaniem i odrazu spalić za sobą mosty, — rzekła więc śpiesznie, jakby wypowiadała pamięciową lekcyę:

— Mam tatusia błagać o przebaczenie... uczyniłam bez jego wiedzy postanowienie.. przyjęłam miejsce nauczycielki domowej.

Alina wiedziała, że dotknie ojca, ale nie przypuszczała, że Stamarski odczuje jej projekt, jako cios, a także jako wyrzut dla siebie. Jego wrażliwa natura skłonna była do krańcowości i popędliwości, był też widocznie rozdrażniony w tej chwili, może odwiedzinami żyda, dość, że po wybuchu żalu serdecznego, pomówił córkę o brak przywiązania rodzinnego, potem porwał się za głowę, wołając, że to była jego wina, skoro nie mógł córce dostarczyć wygód i życia, do jakiego była przywykła. Jego też było winą, że nie wzbudzał w niej zaufania, skoro za jego plecami czyniła tak ważne postanowienia. A matka? Opuszczała matkę, zostawiając jej cały trud wychowania młodszych dziewczynek!

Alina poczuła słuszność wyrzutów ojca, przepraszała go i cierpiała z nim razem, wreszcie ułagodziła go wiadomością, że układ mógł być zerwany po dwóch miesiącach Wszak zresztą miała przyjeżdżać na cały miesiąc wakacyi i dwa razy do roku na święta.

Przeprawa z matką była prawie równie ciężką, ale Karola, po namyśle, powiedziała mężowi:

— Może Alinka ma jakieś dobre przeczucie. W Warszawie młodzież taka zmateryalizowana, tylko za posagami goni. Na prowincyi ludzie więcej się rządzą sercem, przytem tam przywykli do tego, że panny, nie stając do równego działu z braćmi, mają małe posagi. Niech jedzie. Może tam pójdzie za mąż.

I zaczęła w swej głowie układać plany, wedle których młody, bogaty... Przedewszystkiem zajęła się sukniami, jakie Alina z sobą wziąć miała. Przeprowadzała istne walki z córką, która chciała zapakować tylko skromne i ciemne ubrania.

Bracia Aliny nie mogli pogodzić się z myślą, że siostra zostawała nauczycielką. Ich miłość własna cierpiała nad tem strasznie. Alina była znana w Warszawie, koledzy Stasia i Jasia lubili spotykać piękną pannę na ulicy. Jakże im tu powiedzieć, gdy o nią zapytają, że jest ona nauczycielką.

— Będą nas ludzie mieli za nędzarzy. To na całą rodzinę spływa z tego wstyd!

— Ach, tak? — zawołała Alina. — To dla mnie jeden więcej powód do obrania sobie zawodu nauczycielskiego. Bo to dla waszej próżności zdrowa lekcya. Co, wstyd dla rodziny? Wstyd dla rodziny, to wasza pyszałkowatość, wasza rozrzutność i wasze próżniactwo!

* * *

Całą drogę od Warszawy do Wilejki Alina miała w oczach stojącą na peronie rodzinę swoją, — wyraz tragiczny twarzy ojca, jego uniesiony w górę kapelusz, przyczem siwiejące jego włosy wiatr zimowy rozwiewał mu na głowie. I ciągle ten sam obraz w duszy, ciągle te oczy ojcowskie, podążające za nią, wytężające spojrzenie za uciekającą w świat córką. Sama miała serce rozdarte, ale więcej cierpiała nad raną, zadaną ojcu. Żal jej też było rodzeństwa, — szczególniej dziewczynek. Wyrządzała im krzywdę moralną, oddalając się od nich.

Ale przecie niejedna starsza siostra musi tak wyjść z rodziny, bo bez widoku ukochanych twarzy obejść się można, tylko bez chleba nikt się nie obchodzi. I jej trzeba było iść w świat i zrozumieć, że od tej chwili należała do grona tych, którzy potrzeby swego serca muszą kłaść na drugim planie, nie bacząc na gorycz rozłąki i na chłód cudzych kątów.

Wśród zmroku zimowego, pochmurnego poranka, Alina, drżąca po nie przespanej nocy, wysiadła z wagonu. Miała w duszy uczucie ogromnej przykrości i strachu. Pierwszy raz w życiu była oddalona od swoich, a za kilka godzin miała się znaleźć wśród obcej rodziny i spojrzeń ciekawych, a może uprzedzonych. Myślała, że jej łatwiej przyjdzie rozstawać się i wchodzić do nowych stosunków. Więc widać i ona była rozpieszczonem przez szczęście stworzeniem, słabem, bez odwagi.

Wedle układu z Prędowiczem, weszła do pokoju damskiego. W chwilę potem ukazał się na progu służący, w burce, włożonej na gruby kożuch, przepasanej rzemiennym pasem, w baszłyku stojącym, jak głowa cukru na jego głowie umieszczona, w ogromnych butach z twarzą sympatyczną i dobroduszną miejscowego chłopa.

— Tak pani mówiła, że panienkę stąd zabierzem. Wraz przyniosę ciepłe okrycie. A „kwitancyę" na rzeczy panienka ma? Proszę dać, ja wraz odbiorę. Niech sobie panienka każe podać herbaty. Tak pani mówiła, żeby panienka herbaty przed drogą napiła się. Wyboje, nie można pośpieszyć.

Alina, patrząc na tego człowieka, ubranego jakby na wyprawę pod biegun, nie mogła wstrzymać się od uśmiechu. Jaki zabawny pakiet, zakończony śpiczasto u góry! Doznała jednak odrazu tego uczucia uspokojenia, zaufania i sympatyi, jakie wzbudzają ludzie tamtych okolic.

Odebrawszy rzeczy Aliny, opiekun jej ukazał się z workiem z drelichu w pasy na plecach i wyjął z niego kaftanik, lekkiem futrem podbity, futro damskie, duże buty damskie futrzane, czapkę barankową, szale, chustki, chusteczki. Schylał się nad workiem ruchami utrudnionemi przez ściśnięcie w pasie i opakowanie w potrójne odzienie.

Alina śmiała się.

— To wszystko dla mnie?

— A jakże! To się zawsze wozi na „stancyę", jak jaka pani, albo panienka ma przyjechać. Przywiozę panieneczkę, taką ciepleńką, jak ptaszkę z gniazdka.

Akcent służącego był zupełnie odrębny i inny, niż wszelki dotąd przez Alinę słyszany, lecz się jej podobał bardzo. Było w nim coś śpiewnego, czego ucho dziewczyny słuchało rade.

— Jacyś dobrzy ludzie, — pomyślała.

W pół godziny potem wszystko było do drogi gotowe. Trzeba było się ubierać. Alina, pod dyrekcyą opiekuna swego, musiała przywdziać kaftanik i cały przybór ciepłego okrycia. Jej własne rzeczy natomiast poszły do worka. Posadzono ją w półkrytej budzie na saniach, otulono jej nogi fartuchem futrzanym. Opiekun jej siadł na koźle obok furmana, tak samo grubego i tak samo śpiczasto zakończonego, który, wywijając batem, krzyknął charakterystycznie. Trzy konie, zaprzężone koń przed koń, ruszyły wyciągniętym kłusem, lecz wkrótce musiano zwolnić biegu, z powodu wyboi.

— A panieneczce ciepło? — zapytał służący z uśmiechem, z kozła się zwracając. — Może okryć jeszcze szalem?

Alina doznawała uczucia zupełnego bezpieczeństwa. Rozgrzała się od ciepłego okrycia i po niejakim czasie usnęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kać na ocalenie. Ministeryum wojny zaprowadza już ten wynalazek w pływalniach i na okrętach.

Z Konstantynopola donoszą:

Oficer turecki, który ciął szablą podkapitana francuskiego statku „Petrel", został odstawiony do Yłdiz-Kiosku. Sułtan zdegradował go i oddał pod sąd wojenny, a skaleczonemu podkapitanowi przyrzekł wypłacić odszkodowanie.

W nocy z 7 na 8 bm. trzej żołnierze marynarki tureckiej przebiegali ulice przedmieścia Pery z okrzykami: „Gdzie są giaury? My się załatwimy z nimi!" Siostrzeniec byłego ministra skarbu Agopa baszy, który się im nawinął w stroju europejskim, został ciężko raniony nożem, a przyjaciel jego otrzymał kilka uderzeń w głowę.

Turecki komisarz policyi na przedmieściu Pera, rodem z Armenii, został zamordowany przez trzech Ormian, którzy go podejrzywali o zdradę sprawy ormiańskiej.

Wkrótce ma tu powstać uniwersytet grecki, a prócz tego projektowany jest cały szereg nowych szkół dla katolików greckich, jak instytut bazyliański, duchowne seminarya itd. Ojciec św. miał na ten cel asygnować dwa miliony franków.

„Pałac cyklistów". Z Paryża piszą 6 czerwca: Sport cyklowy zajmuje coraz więcej miejsca w dzisiejszem życiu towarzyskiem Francyi. Od warstw najwyższych — Casimir Périer jest zawołanym cyklistą — aż do robotników, każdy, kto może zdobyć się na kupno lub choćby wynajmowanie „maszyny", jest obecnie cyklistą. Wzrost tego sportu dokonał się w przeciągu jakichś lat 10-ciu i wywołał myśl wzniesienia w Paryżu specyalnej „świątyni bicykla", zarazem muzeum, domu ćwiczeń, klubu etc. Instytucya taka została przez towarzystwo akcyjne zbudowana i wczoraj otwarta pod nazwą „Palais Sport" przy ulicy de Berri, na miejscu dawnej batalistycznej panoramy Detaille'a.

„Palais-Sport" jest to wielki i pełen komfortu oraz elegancyi budynek, złożony z parteru i dwóch pięter. Na parterze znajduje się skład bicyklów, tor do ćwiczeń i czytelnia; na pierwszem piętrze dwa tory; jeden wspólny, drugi osobny dla początkujących; gotowalnie dla dam, gdzie mogą się przebierać w kostyumy sportowe, coraz swobodniej się rozpowszechniające i noszone już przez od aźniejsze nawet na ulicach, nie podczas jazdy; wreszcie restauracya, zakład kąpielowy i prysznicowy.

Drugie piętro jest najwspanialsze. Prowadzą tu piękne schody, na których końcu otwiera się ogromna kopuła wysoka na 17 metrów. Pod nią wielki tor okrągły o którego rozmiarach daje pojęcie fakt, że mimo ustawienia na środku sali, miejsc dla 300 widzów, może po torze jeździć stu i więcej cyklistów swobodnie przy dźwiękach muzyki cygańskiej. Od toru zaś bierze początek szeroka na 4½, długa na 450 metrów wstęga, zwijająca się ślimakowato pod górę i wznosząca się łagodnie wzdłuż ścian kopuły. Po bokach tej wstęgi rozściela się wiejski krajobraz: jest to panorama zręcznie malowana przez artystów Rubé i Moissona. Tym sposobem cyklista w dzień mniej pogodny, ma do rozporządzenia tor równy, długi tak prawie jak pola Elizejskie, wolny od powozów i ruchu ulicznego i idący lekko pod górę wśród łudzącego wiosennego krajobrazu. Na wczorajszem otwarciu „Pałacu Sportowego" była śmietanka świata cyklistów i mnóstwo dziennikarzy. Wszyscy przepowiadali zakładowi wielkie powodzenie.

Wino z kartofli. Inżynier francuski Moutin wynalazł nowy tani napój (wino kartoflane „Vin des pommes de terre") bardzo smaczny i zawierający nieco wyższy procent alkoholu, niż powszechnie tam używany jabłecznik (cidre). Z 9 centnarów kartofli i 15 funtów słodu można 500 butelek wina kartoflanego wyprodukować. Wynalazek ten zrobi przewrót we Francyi, co tem większe ma znaczenie, jeżeli się zważy, że wino kartoflane spędzi z targów francuskich niższy gatunek wina czerwonego (petite bleu), posiadający bardzo dla zdrowia szkodliwe własności. Może ten wynalazek przyczyni się do większego zapotrzebowania kartofli, a tem samem i do podniesienia ich ceny.

Zmarli. Antonina z Mengerów Gramatykowa, wdowa po staroście powiatowym, umarła w Krakowie w 78 roku życia. Straciwszy przed 10 laty jedynego syna, lekarza, ze szczupłej swej emerytury uskładała 1000 złr. na założenie stypendyum jego imienia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +10 R. w poł. +20 R. Bar. 770. Spada. Pogoda.

Kodeks małżeński.

§. 1. Żona jest głową domu.

§. 2. Mąż winien bezwzględne i stanowcze posłuszeństwo żonie.

§. 3. Główny cel życia męża polega na zarabianiu jak największej ilości pieniędzy.

§. 4. Mąż nie ma żadnych praw, tylko ma obowiązki; kobieta nie ma żadnych obowiązków, ma tylko prawa.

§. 5. Mąż winien milczeć jak głaz, dopóki żona mówi; żona powinna mówić bezustanku, dopóki mąż milczy.

§. 6. Mąż obowiązany jest niezwłocznie wydalać się z domu, ilekroć żona uzna to za potrzebne.

§ 7. Przez cały czas, wolny od zdobywania pieniędzy, mąż pozostaje całkowicie do rozporządzenia żony

§. 8. Żona może robić, co jej się żywnie podoba, mąż pozostaje wciąż pod kontrolą żony.

§. 9. Wszystkie powyższe paragrafy opierają się na tym ostatnim, który brzmi: najświętszym obowiązkiem mężczyzny jest — ożenić się...

Teatr. „Podróż naokoło ziemi" graną będzie od piątku począwszy pięć razy z rzędu po cenach dramatu.

Literatura i Sztuka.

* **Niezwykłe przedstawienie** odbędzie się na dochód wdów i sierot Tow. im. św. Salomei w sobotę 15 b. m. w letnim teatrze o pół do 5 tej po południu. Tym razem artyści nie będą przekraczali lat dwunastu, a mała koncertantka, fenomen prawdziwy dzieciątko pięcioletnie odegra na skrzypcach „Wieniec melodyi narodowych". Jest to córeczka znanego i wysoko cenionego artysty Maurycego Wolfsthala. Rozpocznie przedstawienie muzyka korpusów wakacyjnych, nastąpi komedyjka w dwóch odsłonach pod tytułem „Spisek w Majdanie", potem odbędzie się koncert, a zakończy przedstawienie bajka czarodziejska ze spiewami i obrazami „Jaś i Małgosia" na tle libretta tak wsławionej dziś opery Humperdinck'a, przetłómaczona i uscenizowana dla dzieci przez pana Walewskiego. Bilety na to przedstawienie nabywać można w księgarni pp. Jakubowskiego i Zadurowicza przy ul. Karola Ludwika.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Zjazd letni.

Dzień pierwszy, 21 maja. Nagroda Cambuscana, 6000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych, meta 2800 metrów. Zapisano koni 14, biegało 7: W. hr. Forgacha ogier gniady 3letni „Kurucz" po Insulaire od Fickle 1, E. Blaskovitsa ogier kasztanowaty 5letni „Virad" 2. Totalizator płacił 40 za 5.

Bieg sprzedaży, nagroda 2000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych, meta 1200 metrów. Mianowano koni 10, biegało 5: Wit. Postruskiego klacz gniada 3letnia „Zazula" po Zsupanie od Très-chic 1, M. Kodolitscha klacz kasztanowata 3letnia „Madeleine" 2. Totalizator płacił 9 za 5.

W jednym z pomniejszych biegów tego dnia F. Scazighiny klacz gniada 4letnia „Pearless" była trzecią. W tym samym biegu brała też udział Wł. Schindlera klacz kasztanowata 4letnia „Schneewittchen".

Dzień drugi, 23 maja. Nagroda Vinea, 6000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, meta 1200 metrów, dla koni dwuletnich. Mianowano koni 22, biegało 5: A. Harkanyiego ogier kasztanowaty „Boglar" po Balvany od Turolli 1, T. hr. Festetitsa ogier gniady „Chasseur d'Afrique" 2. Totalizator płacił 13 za 5.

Nagrona Aarona, Handicap, 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, meta 1300 metrów. Mianowano koni 39, biegało 11: Z. bar. Uechtritza ogier kasztanowaty 4letni „Kozma" po Balvany od Kisboske (65 kg) 1, R. hr. Kinskiego ogier gniady 3letni „Hradisko" (47 kg) 2. Totalizator płacił 18 za 5.

Największe zajęcie tego dnia wzbudzał oczywiście: wielki wojskowy bieg myśliwski (Armee-Steple-chase), nagroda honorowa J. C. K. M. wartości 4000 koron i 300 dukatów zwycięzcy, 60 dukatów drugiemu, 40 dukatów trzeciemu koniowi; meta 400 mtr Mianowanych koni 27, biegało 15. Podpor. R. Gormasza ogier gniady 4-letni „Bajazzo" po Eberhard od Coquine (jeździec rotmistrz hr. L. Schenk) 1. Rotmistrza R. v. Waclawiczka klacz gniada pełnoletnia „Kaczer" (jeździec właściciel) 2. Rotmistrza F. v. Johny'ego wał. skargn. „Ipse" (jeździec por. Pust) 3. Totalizator płacił 11 za 5.

Bieg koni, które nigdy nie wygrały; nagroda 3000 koron zwycięzcy, 806 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich; meta 1600 mtr. Zapisano koni 21, biegało 12. Hr. St. Siemieńskiego klacz kasztanowata „My-own" po Hastings albo Abonnent od Sugar plum 1. Br. G. Springera ogier kasztanowaty „Dunbar" 2. Totalizator płacił 40 za 5.

W jednym z pomniejszych biegów tego dnia p. F. Scazighiny klacz gniada 5-letnia „Volosca" była trzecią.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 czerwca.

(Z.) Z Paryża donoszą, że układy o pożyczkę chińską są już prawie skończone. Wyniesie ona 400 milionów franków i Rosya przyjmuje za nią bezwarunkową porękę. Lat temu dziesięć wypuszczono w Londynie podobną pożyczkę. Rząd egipski pożyczał 9 milionów funtów szterlingów, a porękę przyjęły Niemcy, Anglia, Francya, Włochy, Austro-Węgry i Rosya, ale podczas gdy pierwszych pięć państw gwarantowało solidarnie, Rosya przyjęła porękę tylko na ⅙ część, obecnie zaś nie waha się sama jedna ręczyć za sumę dwa razy większą od całej ówczesnej pożyczki egipskiej. Widocznie musi spodziewać się wielkich korzyści. Sfery finansowe niemieckie są wciąż rozdrażnione tym niespodziewanym wypadkiem, ale pocieszają się jeszcze tą nadzieją, że tych 400 milionów to nie jest właściwa, ogromna pożyczka chińska na zapłatę kontrybucyi Japonii, i że ta wielka pożyczka dopiero później przyjdzie do skutku, prawdopodobnie przy kooperacyi wszystkich wielkich państw. Kto wie jednak, czy i ta nadzieja nie będzie płonna.

Nasza giełda, raz dawszy się unieść prądowi zwyżkowemu, idzie dalej w tym kierunku, i wcale nie jest wrażliwą na wypadki polityczne. Zmiana n. p. wielkiego wezyra w Turcyi nie wywarła na niej najmniejszego wrażenia. Zmienił się dziś tylko teren, na którym odbywały się operacye zwyżkowe, mianowicie zamiast faworyzowanych ostatnimi dniami walorów bankowych, wysunęły się na pierwszy plan papiery kolejowe. Zwyżkę ich motywują korzystnym stanem zasiewów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 408·75, węgierskie 494·75, Anglobanki 172·50, Uniony 345·75, Bankvereiny 166·90, Länderbanki 285·90, Ludwiki 222·10, Czerniowieckie 327·—, Elbethale 300·—, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·30, austryacka złota 122·90, 4% austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 123·50, 4% węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·67—, 20-frankówka 9·63, marki 11·86, ruble 1·30¼.

§ **Stan ziemiopłodów.** (*Z Rolnika*). Deszcze w drugiej połowie maja wywołały korzystną zmianę w ogólnym stanie ziemiopłodów. Wprawdzie przepadłego żyta i banatki już nie odratowały, ale za to wpłynęły bardzo korzystnie na dalszy rozwój zbóż jarych i roślin okopowych, jak niemniej ożywiły koniczyny i trawy po łąkach.

Wedle raportów korespondentów Towarzystwa gospodarskiego, przedstawia się stan ziemiopłodów jak następuje:

W Bełzkiem rzepak dobry, żyto i pszenica złe, jęczmień miejscami dobry, miejscami średni, owies przeważnie dobry. Strączkowe średnie, okopowe dobre, również koniczyny, mieszanki i trawy na łąkach. Len i konopie średnie.

W Kamioneckiem rzepak mierny, żyto prawie wszędzie przeorano, pszenica cokolwiek się poprawiła i może uchodzić za średnią. Jęczmiona i owsy dobrze powschodziły, a deszcze podziałały na nie ożywczo. Strączkowe w ogóle są dobre, a nawet miejscami bardzo dobre. Okopowe zaczynają wschodzić dopiero, kapusty się wysadzają. Koniczyny i łąki idą dobrze. Chmiel średnio.

W okolicy Glinian żyto podobnie jak wszędzie przepadło, pszenice i rzepaki średnie, jare zboża dobre, tylko później posiane w przeoranych oziminach znacznie słabsze. Strączkowe i okopowe przeważnie mierne, konicze gorsze jak trawy na łąkach, gdyż bardzo tępo rosną.

W Gródeckiem żyta przeważnie przeorano, pszenice średnie. Jęczmień gorszy od owsa, któremuby tylko można zarzucić, że się trzyma przy ziemi. Strączkowe nie dopisały, zwłaszcza grochy i wyki, okopowe i koniczyny dobre, te ostatnie nawet bardzo ładne, natomiast trawa na łąkach nie dopisała.

W Mościskiem rzepaki i pszenice dobre, zwłaszcza te ostatnie poprawiły się bardzo po deszczach, natomiast żyto przepadło zupełnie. Z jarych jęczmień jest gorszy od owsa, gdyż wschodzi nierówno; to samo strączkowe, które siano w czasie panującej posuchy. Koniczyna i trawa poprawiły się. Z okopowych kartofle nie powschodziły, a buraki wschodzą bardzo nierówno. Chmiel dobry.

W Przemyskiem rzepak i pszenica dobre, żyto się poprawiło. W jarych i strączkowych można rozróżniać trzy kategorye: są takie, które po siejbie zeszły, i takie, które długo nie wschodziły, i wreszcie takie, które dopiero po ostatnich deszczach zakiełkowały. Ztąd też są trzy stadya wzrostu, ogółem jednak będzie można coś stanowczego orzec dopiero po wyrównaniu. Koniczyny i trawy średnie. Okopowe zaledwie wschodzą, len i konopie dobre.

W Jarosławskiem rzepak i pszenica dobre, żyto mierne, tak samo jare i strączkowe; może ostatnie deszcze oddziałają dodatnio na dalszy ich rozwój. Okopowe średnie, buraki cukrowe i pastewne źle powschodziły wskutek posuchy. Koniczyny, łąki i chmiel średnie.

W Cieszanowskiem po ostatnich deszczach jarzyny znacznie się poprawiły i wyglądają wybornie, gorzej już oziminy, zwłaszcza żyto, które jest zaledwie średnie. Koniczyny i łąki zupełnie dobre.

W okolicach Narola oziminy dobre, żyto już wykłoszone. Jare, strączkowe i okopowe po deszczach bardzo dobre, również łąki i koniczyny. Jedynie chmiel średni.

W Sieniawskiem pszenice dobre, żyta średnie, jęczmiona i strączkowe mierne, owsy dobre. Okopowe średnie, koniczyny zupełnie złe, łąki średnie.

W Dobromilskiem i Brzozowskiem rzepak dobry, pszenice przeważnie dobre, żyta dobre koło Brzozowa. Jare i strączkowe z powodu posuchy bardzo nierówno powschodziły, w wielu miejscach zaczynają dopiero po ostatnich deszczach kiełkować. Okopowych sadzenie dopiero pokończono. Koniczyny średnie, trawa poprawia się.

W Staromiejskiem i w Samborskiem rzepaki, pszenice i żyta dobre. Pszenice w Samborskiem miejscami wyborne. Jare i strączkowe dobre, okopowe dobrze powschodziły i rosną dobrze z wyjątkiem buraków w niektórych miejscowościach powiatu staromiejskiego. Koniczyny i łąki dobre.

W Stryjskiem żyta i pszenice bardzo się poprawiły; w niektórych miejscowościach pojawił się turkuć podjadek, który zaczyna na dobre jarzyny psuć. Koniczyny i łąki mierne. Okopowe dopiero wschodzą. Chmiel średni.

Wzdłuż podgórza w zachodniej części znacznie jest gorzej niż we wschodniej, zatem odwrotnie jak w głębi kraju. We wschodniem podgórzu nie brak relacyi o dobrych jarzynach i okopowych, podczas gdy z zachodniej części kraju dochodzą wiadomości o zaledwie średnich, a przeważnie o miernych urodzajach.

W Zaleszczyckiem i Borszczowskiem rzepaki mierne, miejscami złe; pszenice i żyta złe w Zaleszczyckiem, mierne w Borszczowskiem, za to jare pszenice bardzo piękne. Jęczmiona i owsy przeważnie średnie, strączkowe mierne; kukurudze w Zaleszczyckiem wyborne, w Borszczowskiem dobre, o ile powschodziły. Okopowe dobre, w Zaleszczyckiem zaczynają już kartofle okopywać. Tytoń wysadzają, koniczyny przeważnie dobre, trawy średnie.

Pod Jagielnicą i Czortkowem rzepaki mierne i złe, przenice mierne, żyta przeważnie przeorane, a pozostawione złe. Jare i strączkowe przeważnie zapowiadają się dobrze. Koniczyny około Jagielnicy złe, w okolicy Czortkowa dobre; trawy mierne.

W okolicach Chorostkowa żyta prawie wszędzie przeorane, pszenice są mierne; natomiast żywsza nadzieja na resztę ziemiopłodów, które pięknie się zapowiadają po deszczach, z wyjątkiem koniczyn, które myszy w zimie prawie doszczętnie zniszczyły.

W Tarnopolskiem rzepaki przeważnie mierne, pszenice średnie, a żyta złe. Jare i strączkowe dosyć dobre, po deszczach poprawią się niewątpliwie. Z okopowych wcześniej sadzone dopiero wschodzą. Koniczyny, o ile ich myszy nie uszkodziły, dobre, łąki średnie i mierne.

Wzdłuż Zbrucza pszenice złe, żyta mierne, a strączkowe, jęczmiona i owsy średnie. Okopowe jeszcze nie wschodzą. Koniczyny dobre, łąki złe.

W Zbaraskiem pszenica się trochę poprawia, żyto w trzech czwartych przeorane pod jarzynę. Zboża jare i strączkowe bardzo ładne. Okopowe zaczynają zaledwie wschodzić. Z koniczyn myszy mało co zostawiły, łąki poprawiają się.

Z Pokucia donoszą o zbawiennym wpływie ostatnich deszczów, brak tylko ciepła, któreby rozruszało wegetacyę. Oziminom deszcze te niewiele już pomogły, ale poprawiły jare w ogóle, a zwłaszcza koniczyny i łąki. O okopowych trudno dziś orzec coś stanowczego, gdyż miejscami dopiero zaczynają wschodzić.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 11 czerwca. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska"). Ruch targowy z dnia 10 i 11 czerwca 1895. Przypęd 3506 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 16—20, tuczne 37 do 40.— zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 3506 sztuk.

Oddział komisowy „Targowisko".

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 10 czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1756, wołów węgierskich 2864 i wołów niemieckich 1612, razem 6232 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 53 do 55, dobrze ciężkie 56 do 58, prima 59 do 60, za buhaje i krowy 23 do 33 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

(*Delegacye.*)

Wiedeń 12 czerwca. Komisya dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej odbyła wczoraj po południu pierwsze posiedzenie, na którem minister hr. Gołuchowski wypowiedział następujące *exposé*:

Jest to dla mnie szczególnym zaszczytem, że zostałem wybrany na następcę wysoce zasłużonego męża stanu, który przez 14 prawie lat, z równem szczęściem, jak zręcznością kierował zagranicznemi sprawami monarchii i za którego polityka, uznana za najwłaściwszą i najodpowiedniejszą dla naszych interesów, tak głębokie zapuściła korzenie. Ta polityka, której wiernym i przekonanym zwolennikiem zawsze byłem, da się ująć w następujące krótkie wyrazy:

Niezłomne zachowanie podstawy, która nietylko nie wyklucza utrzymania najlepszych przyjacielskich stosunków ze wszystkiemi innemi mocarstwami bez różnicy, ale owszem utrzymanie takich stosunków uznaje za konieczny warunek.

Przyjacielskie stosunki, które obecnie utrzymujemy, odpowiadają zatem do tego stopnia celom i zadaniom naszego przymierza z Niemcami i Włochami, że podtrzymywanie ich narzuca się niejako jako nakaz obowiązku. Bądźcie więc przekonani, panowie, że nie zaniecham niczego, aby odpowiedzieć temu zadaniu.

Pomimo zmiany osobistej w ministerstwie spraw zagranicznych, o zmianie w kierunku naszej polityki zagranicznej, albo wogóle o zmianie systemu absolutnie nie może być mowy. Wyniki, jakie osiągnięte zostały na drodze dotychczas przestrzeganej, są natury tak zadawalniającej, że nic lepszego nie możemy pragnąć, a to tem mniej, że stan rzeczy przez to wytworzony odpowiada najwierniej tradycyom i aspiracyom Monarchii, która daleka od zaczepnych tendencyj, zawsze dążyła, aby szukać zadowolnienia w pokojowym rozwoju międzynarodowych stosunków, we wzmocnieniu swej powagi i mocarstwowego stanowiska na zewnątrz, jakoteż w poparciu postępu i dobrobytu ludów.

Od ostatniej sesyi delegacyj pomyślne polityczne położenie, które tylko co miałem zaszczyt skonstatować, nie doznało żadnej zmiany; na widnokręgu nie widzę żadnej chmury, któraby we mnie mogła obudzić obawę, że sytuacya w czasie dającym się przewidzieć, dozna zamącenia. Wobec tak spokojnych konstelacyj widzę przedewszystkiem szczególniejsze pole działalności dla siebie w ciągłym rozwoju naszej polityki handlowej i w ściśle z nią związanej, racyonalnej organizacyi pewnych gałęzi naszego ustroju reprezentacyjnego, a względnie konsularnego.

W tym celu mam zamiar przed przyszłoroczną delegacyą wystąpić z projektami, których przeprowadzenie, ze względu na stosunki zmienione przez ostatnie wypadki na dalekim Wschodzie, wydaje się być potrzebnem.

A teraz pozwolą panowie, że pominę dalsze objaśnienia; jestem jeszcze zakrótko w urzędzie, zbyt mało obeznałem się z niektóremi kwestyami szczegółowemi mojego wydziału, ażeby się wdawać w wyczerpujące przedstawienie rzeczy. Pozostaje mi jeszcze polecić się życzliwości panów i prosić, abyście byli przekonani, że niczego nie zaniedbam, ażeby w przyszłości także pozyskać wasze zaufanie.

Nie potrzebuję bowiem zapewniać, że zarówno interesa całej monarchii, jak interesa każdej jej części, a zatem i interesa Węgier bardzo gorąco leżą mi na sercu i że zawsze będę się starał reprezentować je według mojej najlepszej wiedzy i sumienia. (Żywe okrzyki: Eljen! Potakiwania).

Po ministrze zabrał głos referent dr. Falk i oświadczył, że delegacya już dziś może wyrazić zupełną aprobatę tego, że minister spraw zagranicznych także nadal chce trzymać się wypróbowanych od wielu lat zasad polityki zewnętrznej. Czynnościom ministra, zmierzającym do urzeczywistnienia tej polityki towarzyszyć będą zawsze szczere sympatye delegacyi węgierskiej.

Hr. Apponyi oświadczył również, że zgadza się z zasadami polityki zagranicznej, wyłuszczonemi przez hr. Gołuchowskiego, podniósł jednakże, że w kwestyi wschodniej, która obchodzi Austro-Węgry bardzo blisko, należy postawić jeszcze jedną dalszą zasadę, której trzymał się także Kalnoky, a mianowicie zasadę ochrony samodzielnego narodowego rozwoju państw bałkańskich, tudzież wykluczenia wszelkiego jednostronnego protektoratu nad temi państwami.

P. Abranyi pragnie, ażeby ze względu na rumuńską agitacyę budowano fortece w Siedmiogrodzie. Hr. Keglevich oświadczył na to, że tego nie pragnie ani delegacya, ani opinia publiczna.

Na tem przerwano obrady.

Wiedeń 12 czerwca. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad etatem szkół średnich. Przy pozycyi dotyczącej słoweńskiego gimnazyum w Cylei referent p. Beer (z lewicy) postawił wniosek o odrzucenie tej pozycyi i o uchwalenie rezolucyi, ażeby wezwano styryjską władzę krajową do wydania opinii, czy należy utworzyć w Styryi dla słoweńskiej młodzieży gimnazyum z niemieckim i słoweńskim językiem wykładowym, oraz w której miejscowości ma ono powstać.

P. Hallwich (z lewicy) wskazał na to, że zarówno sejm styryjski jak i gmina miasta Cylei oświadczyły się przeciw utworzeniu tego gimnazyum. W dalszym toku dowodził mówca, że rozwój stosunków w dolnej Styryi jest mniej więcej taki sam jak w Czechach. Żaden Niemiec z Czech nie mógłby głosować za zutrakwizowaniem jakiejkolwiek niemieckiej szkoły w kraju o mięszanej ludności. Lewica niemiecka jak jeden mąż głosować będzie przeciw tej pozycyi, a jakie konsekwencye wyciągnie to w razie, gdyby ją przegłosowano, tego oświadczyć nie ma prawa jeden człowiek, ale całe stronnictwo. Na każdy sposób dziś już może mówca zapowiedzieć, że w razie przegłosowania lewicy w komisyi zgłosi ona wotum mniejszości

Młodoczech Herold rzekł, że jeżeli niemieckość miałaby być zagrożona przez utworzenie jednej szkoły, w takim razie ta niemieckość jest pustym frazesem. Południowa Styrya jest słowiańskim krajem i tego nic nie zmieni.

P. Menger przemawiał przeciw tej pozycyi, a Słoweniec Klun za nią.

Następnie zabrał głos minister oświaty p. Madeyski i oświadczył, że rząd musi obstawać przy tej zasadzie, iż należy uwzględniać cywilizacyjne potrzeby wszystkich narodów. Tworzenie utrakwistycznych zakładów naukowych w okręgach o mięszanej ludności, jest potrzebne. Pierwsza próba zutrakwizowania szkoły w Marburgu okazała się bardzo dobrą. Uchwała sejmu styryjskiego przeciw utworzeniu gimnazyum w Cylei nie może mieć takiego znaczenia, jakie jej przypisują, gdyż powzięta została w nieobecności Słoweńców. Rząd chętnie szanuje drażliwości narodowe, wszelako utworzenie słoweńskich paralelek w Cylei uznane zostało jako potrzebne i parlament uchwalił wprowadzić to zarządzenie w życie.

Minister ubolewa nad tem, że lewica chce głosować przeciw tej pozycyi, mimo to jednak prosi o jej przyjęcie, gdyż rząd musi dotrzymać danego raz słowa.

Hr. Piniński oświadczył imieniem Koła polskiego, że głosować będzie ono za pozycyą na gimnazyum cylejskie. Jednym z najważniejszych postulatów każdego narodu jest, ażeby publiczna nauka mogła się odbywać w ojczystym języku. Po długich walkach uzyskali Polacy w Galicyi tę możność, to też poczucie sprawiedliwości nakazuje im życzliwie oceniać podobne postulaty innych narodów. Mówca ubolewa nad tem, że ta sama przez się błaha sprawa urosła do znaczenia kwestyi politycznej i wywołała u lewicy niemieckiej pewne rozdrażnienie. W każdym razie pożądanem byłoby, ażeby w tej sprawie przyszło do skutku jakieś porozumienie, na razie musi mówca zwrócić uwagę na to, że między posłami, którzy są za tą pozycyą, znajdują się także i niemieccy posłowie.

Na tem przerwano debatę.

Berlin 12 czerwca. Wczoraj odsłonięto tu uroczyście pomnik Lutra. Cesarza reprezentował przy tej uroczystości książę Ferdynand Leopold.

Rzym 12 czerwca. Parlament wybrał swym prezydentem deputowanego Villę, który otrzymał 268 głosów. Na kandydata opozycyi Castaniego padło 156 głosów, a na socyalistę Barbato 8 głosów.

Ateny 12 czerwca. Utworzono nowy gabinet pod prezydencyą Teodora Delyanisa.

Madryt 12 czerwca. Dwanaście tysięcy urlopników powołano pod broń.

Wiedeń 12 czerwca. Wczoraj odbyło się tu kilka zgromadzeń robotniczych, na których przemawiano przeciw projektowi reformy wyborczej. Przebieg tych zgromadzeń był dosyć spokojny, a na ulicach nie było żadnych ekscesów.

Kilonia 12 czerwca. Eskadra austryacka zawinęła tu wczoraj. Powitano ją salwami działowemi.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 11 czerwca J. hr. Komorowski z Bilinki. W. hr. Reyowa z Psar. M. hr. Rey z Psar. S. hr. Rey z Chodorowa. H. Grünspan z Wiednia. A. Pohorecki z Krakowa. L. Hirschman z Berna. W. Jurkowski z Królestwa Polskiego. J. Groner z Berlina.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 czerwca. W. margr. Gordonowa z Nieżuchowa. St. Cieński z Wodnik. R Wojciechowski z Dąbrowy. L. Seeling z Izdebnika Z. Łastawiecki z Lipnik. O. Schnell z Firlejówki. J. Wachowicz z Dawidkowiec. E. Hoffmann z Czercza. A. Richenbach z Mycowa G. Platz z Borysławia. P. Wehrle z Fenstwangen.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 12 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 326.— do 329·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 442.— do 452.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.70 101·40, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·— do 102.50 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·50 do 99.20.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9.60 do 9.70, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.20 do 59·80.

Wiedeń 12 czerwca (godz. 11 w południe). Kredyty 408.65, kred. węg. —.—, Anglobanki 173.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki 285.—, Akcye tyton. 235.—, Staatsbahny 444.25, Lomb. (z kup.) 112·50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59·40, Losy tureckie —·—.

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Mickiewicza l. 6. dostanie znakomity wikt domowy na świeżem maśle sporządzany.

Mleczarnia, Sykstuska 31 poleca doborowy nabiał i wyborną kuchnię domową. 7-10

Niniejszem zawiadamiam, iż z dniem 15 czerwca przenoszę mój **magazyn mebli** z ul. Teatralnej 7 do domu Narodnego Teatralna 23. Z poważaniem **Kirschales.**

Kto ma sady do wydzierżawienia raczy się zgłosić pod Rawski, Kochanowskiego Nr. 34.

Lisienice, Browar w pięknej miejscowości lesistej, doskonała restauracya, nabiał, różne przekąski. Codziennie świeże **raki** kamienne. We czwartek, sobotę, niedzielę koncert muzyki wojskowej 80 p. Wstęp wolny. Konstanty Kobylski. 1-3

PRYWATNE DONIESIENIA

Biuro umieszczeń Stowarzyszenia nauczycielek Rynek 10 poleca do domów prywatnych nauczycielki do przedmiotów szkolnych, języków, muzyki. Także Angielki, Francuski, Niemki. 1-3

Poszukuję posady

Gudzoziemka na czas wakacyj oraz bona Francuska za 100 zł. rocznie i koszta drogi zaraz do umieszczenia. Agence Internationale Mme de Sikorska, Kraków, Hotel Saski 5-6

Une demoiselle française desire trouver un engagement pour les vacanses. S'adresser rue Chorążczyzna 26 II et. 2-3

Poszukuję posady jako bona, inteligentna osoba, chlubnie polecona, obeznana praktycznie z wychowaniem dzieci, zna się na gospodarstwie, kuchni, szyciu. Władysława poste restante Lwow. 1-2

Osoba znająca się na gospodarstwie i kuchni, mogąca się wykazać chlubnemi poleceniami, inteligentna w wieku średnim, z dobrej rodziny, poszukuje umieszczenia do towarzystwa starszej osoby albo do zarządu domu, chętnie przyjęłaby miejsce jako gospodyni do łacińskiego księdza. Zgłoszenia przyjmuje pod literami W. W. N. 50 poste restante Stanisławów. 3-3

Maszynista mechanik uzdolniony poszukuje posady, Adres Lwów poste restante M. W. 1-4

Nauczycielka z egzaminem dojrzałości i kwalifikacyą poszukuje lekcyi w domu inteligentnym na czas wakacyi. A. B. Biadoliny. 1-1

Wdowa w średnim wieku, inteligentna poszukuje posady gospodyni na wsi lub w mieście, może zarządzać i większem domem, zajmować się wychowaniem dzieci, obznajomiona doskonale z kuchnią. Adresować uprasza „Irena" w Janowicach poste restante w Bestwinie, Galicyi. 1-5

Nauczycielka poszukuje umieszczenia do udzielania języka francuskiego, niemieckiego, muzyki i przedmiotów szkolnych. Łaskawe zgłoszenia „M. O" l. 5 na ręce WPana Tabeau em. dr. w Tarnowie, Krakowska 10. 1-2

Ogrodnik

żonaty, z dwojgiem dzieci, znając swój fach dokładnie we wszystkich gałęziach i na prowadzeniu chmielu, poszukuje posady od 1-go sierpnia lub 20 lipca. Na żądanie świadectwa przyślę. A. B. Poste restante Radłow. 1-2

Wolne posady.

Zarząd dóbr Olejów potrzebuje od 15 września ekonoma obeznanego z opasem bydła młodego, z nieliczną familią pozostającego w miejscu do tego czasu.

Poszukuję bony Francuski do młodej dziewczynki. Kopie świadectw oraz zgłoszenia pod adresem Zofia Janowska Falejówka, poczta Jurowce, koło Sanoka.

Mieszkania i sklepy

Dla letników pokoje na Dymetówce w Topolnicy, poczta Turze z dodaniem nabiału, jarzyn, pieczywa, drobiu itp. dla prowadzenia własnej kuchni. Zgłoszenia przyjmuje zarząd Dymetówki. 2-3

Kupno i sprzedaż

Kocz przejeżdzony do sprzedania u Likendorfa ulica Żulińskiego. 2-3

Majątek ziemski

w Galicyi na Podolu, obejmujący 271 morgów gleby ornej a 30 morgów łąk i ogrodów, o budynkach gospodarczych i mieszkalnych w bardzo dobrym stanie, oddalony o 7 kilom. od stacyi kolejowej, o 3 kilom. od gościńca rządowego jest z wolnej ręki zaraz do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli Wny Dr Stanisław Czykaluk, kandydat adwokatury, Lwów ul. Podlewskiego 5. Pośrednictwo wykluczone.

Do sprzedania willa z ogrodem, ulica Długosza 11 A. Oglądać można każdego dnia popołudniu od 2—6. 2-6

Maszyna do fabrykacyi wody sodowej
o dwóch cylindrach ręczna lub do motoru, w zupełnie dobrym stanie, z wolnej ręki

do sprzedania.

Wiadomość u zarządcy apteki p. Mikolasch we Lwowie.

L. 1480.

KONKURS.

na posadę konduktora dróg przy Wydziale powiatowym w Krakowie, z płacą stałą 800 złr. i z ryczałtowym dodatkiem na objazdy 200 złr.

Posada ta będzie nadaną najpierw prowizorycznie, a po stabilizacyi daje prawo do emerytury.

Konduktor obowiązany będzie wykonywać także lustracye gmin.

Starający się o tę posadę mają:

a) przedstawić dotychczasowy przebieg swego życia,
b) wykazać świadectwami:
1) że ukończyli odpowiednie studia ogólne i techniczne,
2) że nabyli praktyki w budowie i utrzymaniu dróg i mostów,
3) że nie przekroczyli 40 roku życia.

Podania, własnoręcznie napisane mają starający się wnieść do Wydziału powiatowego w Krakowie najpóźniej dnia 1 sierpnia 1895.

Kraków dnia 31 Maja 1895.

1—5 Wiceprezes: **Pankowski.**

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.